

Kozetka (109)



Tymczasem. Sowy nie są tym, czym się wydają

Ptak w klatce nigdy nie jest tak piękny jak ptak na wolności, skowronku.

Sylvain Reynard

Joanna Friedrich

Urodziłam się w Jarocinie w czasach, kiedy żył i tworzył David Lynch. Już tylko dwa te faktory nadały mojemu życiu zdecydowanej lekkości.

Kochani, wróciłam.

Gdzie ja nie byłam, czego nie robiłam – to mówi każdy ptak wędrowny w Polsce po zimie. Byłam tam, gdzie papugi spotyka się na wolności.

Czytałam Ptaka Nakręcacza Murakami (kolejny faktor ultra light), słuchałam gruchania gołębi, nawoływania mew, leciałam samolotem.

Podróże kształcą. Nawet najmniejszy odlot, najcieńsza lektura, najkrótszy taniec. Przyleciałam i znowu marzę o ponownym otwarciu butiku z tą samą kanapą w środku.

Jestem niereformowalna.

No dobrze, chociaż pop-up store.

Przywitał mnie obrażony pies. Dobrze, że nie mam kota, bo już by się wyprowadził. Przywitała mnie skorupa nasiąknięta za młodu, zwana domem. Przywitała przyjaciółka rzeźbiarka nowym projektem na bienale w Danii o symbolice jaja; okazuje się, że obrączkowanie ptaków wynalazł Duńczyk. Przywitała mnie para wron, która mieszka tuż nade mną, w koronach drzew; zdążyły

odczarować wszystkie plotki z lektur szkolnych.

Przyleciały gęsi.

Obudziła się pierwsza biedronka.

Odkąd wróciłam codziennie świeci słońce. Pewnie robi to na wszelki wypadek, dla ostatnich niedowiarków, którzy nie wierzą, że światło nosi się w sobie.

Home sweet home.

Wizyta w bibliotece.

Powieści o XVI-wiecznej Andaluzji.

W podróży nabyłam tylko dwie nowe rzeczy, jedną materialną i drugą materialną na poły. Pierwsza, to okulary przeciwsloneczne, kupione na południu – zawsze na północy za ciemne. Druga, to perfumy, z nutą serca „driftwood”, czyli dryfującego drzewa. Pierwsze „stone” perfumy mojego życia.

Z podróży mam tylko dwie pamiątki: biały i czarny kamień, jak ułożyć je blisko siebie, przypominają yin-yang...

cdn.



Słów kilka o poezji z tomikiem „Septety” Teodozji Świdorskiej w tle

(Dokończenie ze strony 12)

i prowokuje, sięgam więc, otwieram na chybił trafił, czytam, odkładam i po chwili sięgam ponownie.

Poezja, jak to poezja czynić powinna, marszczy czoło albo w zafrasowaniu ściąga brwi, bywa że wywołuje błady uśmiech i głębokie westchnienie.

Wiersze Teodozji to nie poetyckie Sniakersy, zabójcza słodycz obłana czekoladą. Nie są też rymowanymi Hot Dogami z ulicznego baru ani bandażem nadziei, której jedyną rolę jest klajstrowanie i odsuwanie w nieskoń-

czoność tego co nieodwracalne. Poetka nie sprzedaje nam poezji paliatywnej ani dla odmiany lukrowanego kitu. Dodam jeszcze, że daleka jest od emocjonalnej przemocy i nie pomyślę się chyba jeśli powiem, że „Septety” ukazują w pełni Jej dojrzałość artystyczną.

Znaczącą wartością poezji Teodozji Świdorskiej jest to, że nie usiłuje przybierać póz kaznodziei, przepowiadacza, Wernychory, anioła zagłady i zbawiciela w jednym, unoszącego się nad szerniałymi sumieniami czytelników. Chwała Jej za to, ale inaczej chyba być nie może. Dam głowę, że autorka sama utkana jest z bolesnych wykrzykników i znaków zapytania, a mimo to bez historycznego darcia szat przyjmuję z pochyloną w zadumie głową nie podlegające apelacji wyroki losu. Twórca z „boskiego” nadania nie jęczy, nie mazgał się, nie złorzeczy, nie wygraża i nie stara się pomijać lub lekceważyć własnych uczynków, tylko w skupieniu mierzy, waży, próbuje oceniać, nazywać i wyrokować, ale przede wszystkim w sprawach dotyczących jego samego. Resztę pozostawia innym, ławie przysięgłych, czytelnikom. Tak nakazuje uczciwość. Moim zdaniem podobnie czyni Teodozja Świdorska. Jestem przekonany, że mam rację, ale jeśli nawet jest inaczej, czuję się usprawiedliwiony i pozostanę przy swoim, bowiem wnikliwy czytelnik, nie tylko poezji, musi w czytanej rzecz wstąpić, co chcąc nie chcąc czyni go współautorem, przekłada je na język własnych wartości i doświadczeń treści z którymi się utożsamia. Wszystkim, którzy cenią poezję, polecam bardzo udany tomik wierszy „Septety” Teodozji Świdorskiej.

A to na zachętę:

Od autorki

Siódmego dnia miesiąca świat otworzył przede mną swoją wielkość lub małość gamę świtów i zmierzchów na każdy dzień tygodnia w słońcu we mgle czy w deszczu poruszające piękno

Tajemnica

W czym tkwi sekret siódemki by uznać ją za pełnię choćby przybyło planet murów w Jerozolimie albo wzgórz wokół Rzymu czy znikł siódmy sakrament

niech miłość dopełnieniem

Szymon Koprowski

